Cena egz. 1000 Mk. Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 34. Kraków, dnia 2. września 1923. Rok XI.

LUD KATOLICKI

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA KATOLICKO-LUDOWEGO.

Kosztuje w Polsce na kwartał 12000 Mk.
W Ameryce na cały rok . . . 2 dolary
W Danii na cały rok . . . 10 koron
Telefon Nr. 3012.

TYGODNIK
poświęcony sprawom Ludu Katolickiego.
Wychodzi na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji:
KRAKÓW, ULICA ŚW. FILIPA L. 17.
Ogłoszenia za jeden wiersz milim. 500 Mp. w tekście 750 Mp.
na pierwszej stronie 1000 Mp.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 140.288.

HASŁO NASZE: „KATOLICKA POLSKA!“

Z nowym rokiem szkolnym!

Poraz piąty w wolnej, odradzającej się Ojczyźnie rojne rzesze tych, co są nadzieją tejże Ojczyzny, tych, co mogą w przyszłości o Ojczyzny tej szczęściu i powodzeniu stanowić jako obywatele, zapełniają przybytki wiedzy i umiejętności, zapełniają nasze szkółki, szkoły, akademje i uniwersytety, by w nich czerpać ze skarbów nauki, by w nich wychowywać się i gotować na pracowników na ojczystym zagonie. Jakiś uroczysty nastrój przejmuje serca dziatwy i młodzieży, a ten nastrój poważny i święty podziela z nimi całe społeczeństwo.

Nam starym przychodzą na myśl chłopięce lata, tak dawne, a jednak tak bliskie, kiedyto nasi ojcowie lub matki z jakiemś dziwnem namaszczeniem powadząc nas do zapisu oddawali w opiekę nauczycielowi, by ich wyręczył w tem, czemu oni pracując na chleb powszedni podołać nie mogli. Czuło się wonczas, że szkoła ma nam na kilka godzin dziennie zastąpić dom rodzinny, a pan nauczyciel ojca i matkę. Ten nastrój rodzinny, jaki w tej chwili wyczuć się dawał, opromieniał całą pracę w szkole i o ile tej pracy towarzyszył, praca cieszyła się owocami.

Tymi to wspomnieniami z lat dziecięcych i szkolnych dzielę się na wstępie, chcąc dać wyraz uczuciom nie tylko moim, lecz jak jestem przekonany, i tych wszystkich, co ze szkoły coś wynieśli i dzisiaj po latach dzięki właśnie tej szkole wedle wyzyskanych talentów dla dobra Matki-Ojczyzny pracują. To przeświadczenie, że **szkoła jest niejako cząstką naszego domu** rodzinnego, **nauczyciel to zastępca naszych ukochanych rodziców**, w najważniejszem ich zadaniu, bo w wychowaniu młodego pokolenia, musi nas wszystkich przejmować i tych, co dzieci posyłają do szkoły, i nauczycieli, musi udzielać się niemniej i młodzieży samej. — Wtenczas tylko szkoła spełni swe zadanie, bo będzie mogła liczyć na odpowiednie poparcie i opiekę, a nie będzie uważana za coś, do czego potrzeba używać przymusów, grzywien, kar, a więc o czem się mówi i słucha, jak o jakimś zakładzie karnym, na którego wspomnienie aż ciarki biorą. — I przykra to i smutna rzecz, że niestety w ostatnich latach takie właśnie nastroje zdają się utrwalać, zamiast zniknąć całkowicie. Pewno! czasy dzisiejsze, czasy przewrotu, czasy wstrętu do pracy porządnej, niezmordowanej zwłaszcza wobec ogólnej drożyzny i braków wszelakich zbyt zachęcająco nie zdają się wpływać na podniesienie ducha zapału do pracy w szkole. Ciągle jeszcze odżywa wspomnienie wojny światowej, kiedyto najpierw ofiarą tego molocha wojny padały przybytki wiedzy i kiedyto bez żadnej nieraz troski, co stanie się z dziatwą szkolną i jej przyszłością, oddawano i poświęcano szkołę na inne wojenne cele. Nieubłagana konieczność życiowa, szczękająca orężem, przepędzała bezbronną naukę i wiedzę jako mniej wartościwą. I choć dziś już pięć lat mamy pokoju i wszyscy wiemy i czujemy, że praca pokojowa w owej lwiej części to praca właśnie w szkole, praca nad wychowaniem młodego pokolenia, jednak jakże rzadko ta kwestja szkolna jest za tak doniosłą, konieczną uważana, by nigdy z oczu nie schodziła, by była na ustach nie tylko wychowawców, lecz całego społeczeństwa; by o niej mówiono nie tylko w Ministerjum oświecenia i po różnych komisjach, lecz na wiecach, zebraniach; nie tylko od czasu do czasu w Sejmie, lecz **po chałupach naszych**. Tak powszechną musi być ona, takie musi być zainteresowanie nią. To drugi warunek, by szkoła liczyła na powodzenie. Wtenczas wioski nasze zwłaszcza otrząsną się z tego strachu przed szkołą i nauką, wtenczas każda z nich będzie miała za punkt honoru, by mieć przyzwoity, jak na skarbnicę i warsztat umiejętności przybytek.

Są i dziś chlubne pod tym względem wyjątki; notuje się je po gazetach, ale to tylko wyjątki, choćby obejmowały całe powiaty. Jaka to przykra rzecz, że dziś często szkoła nawet w Małopolsce, to nieraz przybytek godzien miana aresztu gminnego, czy domu przytułku, a nieraz w wielu gminach i tego nawet niema. Budowa szkół to trzeci warunek, by oświata osiągła swe zadania. Uprościć potrzeba koniecznie wykonanie ustawy o budowie i utrzymaniu budynków szkolnych. Bo tak, jak ono się dzisiaj przedstawia, to jest **raczej zaprzeczeniem samego siebie.** Na dowód przytoczę jako radca szkolny miejscowy, że samo wykonanie czynności przygotowawczych do zdobycia funduszów na budowę, przygotowanie załączników do podania pochłania tyle, że za zużyte na to fundusze można wybudować, a choćby zakupić sporą część materjałów na nowoczesny gmach szkolny.

O utrzymaniu budynku szkolnego, mimo wszelkich ustaw i rozporządzeń, szkoda i mówić, bo zdaje mi się, że w niewielu gminach, choćby z tym nowym rokiem szkolnym, odrestaurowano względnie wyremontowano budynki szkolne sposobem przewidzianym ustawą. **Uproszczenie więc sprawy finansowania budowy i utrzymania szkół**, polegające na pozostawieniu większej samodzielności czynnikom lokalnym i na **raźniejszem asygnowaniu funduszów** jest niezbędnie potrzebne do realizacji powyższej ustawy. Niemałą rolę w życiu wsi, a więc i szkoły odgrywa wójt. Tak się to teraz upowszechniło, że bez jego pieczątki ani rusz. I dziwna rzecz, że nauczycielstwo, a więc i jego przedstawiciele sejmowi, którzy nie wchodzą zresztą w to słusznie, czy niesłusznie, tak zacięcie walczą o autonomję i niezależność swą od innych instancyj, a zwłaszcza od władzy starościńskiej, zapominają o niezależności najniższego organu szkolnej autonomji, to jest rady szkolnej miejscowej i jej uchwał od pieczątki wójtowskiej. A tymczasem bardzo rzadko się zdarza, by zwierzchość gminna zaliczała się do organów serdecznie, a nieraz choćby z pewną życzliwością odnoszących się do szkoły. Sprawa więc prawomocności uchwał rady szkolnej miejscowej dla dobra szkoły winna być też odpowiednio uregulowaną, a w niektórych razach, jak np. remontu szkoły na początku roku szkolnego, uchwały jej winny być wprost niezależnie od zwierzchności gminnej realizowane.

W dzisiejszych warunkach przymus szkolny jest niezbędny, ale musi być wolny, jeżeli ma być skuteczny, od całej przewlekłej pisaniny. Wystarczy, by wójt, jako organ policyjny, raz w miesiąc ściągnął grzywny wedle wykazu nieuczęszczających, dostarczonego przez zarząd szkoły z końcem ubiegłego miesiąca. Fundusze zebrane w ten sposób winna rada szkolna miejscowa obracać odrazu na potrzeby szkoły wedle planu na początku roku szkolnego ustalonego.

Wspomniałem wyżej o wielkim wrogu oświaty, jakim jest drożyzna. Jestem chłopem na wsi i interesuję mnie przedewszystkiem szkoła na wsi. Otóż dziecko z pierwszego roku nauki potrzebuje na sam elementarz z rachunkami oraz na tabliczkę z rysikiem obecnie około **70 tysięcy marek polskich;** na **trzewiki z świerkową podeszwą 300 tysięcy;** na lichutkie drelichowe czy perkalowe ubranko **400 tysięcy marek;** razem około 800 tysięcy marek, a przecież zwyczajnie ma ono braciszka i siostrzyczkę na wyższych latach nauki, którzy na książki i ubranie potrzebują co najmniej dwa razy tyle. **Okrąglusko więc biorąc wszyscy razem do dwa i pół miljona marek, co przełożywszy na miernik żytni wyniesie 5 korcy żyta.** Wszystko to w odniesieniu do rodziny, będącej w posiadaniu 10-ciu morgów gruntu, przedstawi sprawę oświaty w takiem świetle, że ojciec i matka muszą się chwycić za głowę i powiedzieć sobie: bardzo trzeba będzie w tym roku liczyć się z ziarnem i kartoflami, by przecież nasze pociechy posyłać do szkoły. A **co powiedzą mniej morgowi?!!** Ot, jak po inne lata, a może w większej mierze zmuszeni będą swe pociechy zostawić w domu, mimo najlepszych chęci. Jakie stąd wnioski? Trzeba koniecznie wdrożyć akcję, by naszą dziatwę zaopatrywać **w podręczniki z drukarni państwowych** i by te podręczniki przychodziły z nich bez pośrednictwa księgarzy, którzy zwyczajnie, jak naprzykład podczas ostatnich wakacyj, niemal co tydzień podwyższają swoje mnożniki drożyźniane. Pewien procent podręczników winien przychodzić wprost darmo dla ubogiej dziatwy, a byłby własnością zarządu szkoły.

Pożądaną byłoby też rzeczą, by procent za ściąganie podatków **przypadał gminie**, a nie wójtowi tylko, który za trud poniesiony mógłby być bardzo sowicie wynagrodzony z tych procentów, np. potrójną płacą robotnika dziennego za każdy dzień ściągania tychże podatków. Byłoby to z pożytkiem dla oświaty, a ludność czułaby namacalnie, że ma tak widoczny pożytek z grosza, jaki składa.

Dalszą sprawą to **opal dla szkół**; jest mnóstwo różnych ustaw i rozporządzeń wykonawczych w tym względzie, ale jak dotychczas, choć nowy rok szkolny się rozpoczyna, jeszcze przy żadnej szkole w okolicy nie widziałem ani sągi drzewa na opał na zimę. Miały być zrobione rozmaite wykazy, ale się je robi jeszcze do dziś dnia, bo wójcia tylko gdy chodzi o wiece, to są bardzo punktualni, ale w innych sprawach to czekają na pisarzy gminnych, którzy zwyczajnie urzędują raz na dwa tygodnie, a nieraz raz na miesiąc.

Nie zbyt więc w różowych kolorach rozpoczyna się nowy rok szkolny. Młódź złakniona nauki, kochający swą dziatwę rodzice a zarazem całe społeczeństwo wie, że **nasz ratunek i przyszłość w wykształceniu i wychowaniu młodego pokolenia**, że bez tego ani rusz, ogół jednak wobec ciężkich warunków lubi machnąć ręką i poddać się zobojętnieniu; wszyscy więc, co mogą zaważyć na szali, niechaj robią, co mogą, by sprawy wychowania młodzieży, by sprawy szkoły elementarnej zwłaszcza, nie zaspać, nie zbagatelizować, lecz do jej pomyślnego pchnięcia naprzód i rozwiązania jak najwydatniej się przyczynić. **My, lud polski, chcemy oświaty**, mimo ciężkich warunków dołożymy wszelkich starań, by szkoły nie świeciły pustkami, troskę o oświatę uważamy i traktować będziemy jako jeden z najpoważniejszych obowiązków obywatelskich; **prosimy jednak władze i posłów naszych o poparcie**, a całą sprawę oświaty z całą gorącością kładziemy im na serce. Po kościółkach naszych w pierwsze dni września popłynie modlitwa do Boga o błogosławieństwo z nowym rokiem szkolnym; chcemy, by nasze dzieci wychowały się na dobrych katolików i Polaków-obywateli na **zasadach świętej rzymsko-katolickiej wiary**, na których jedynie rozwija się cały, **bartowny w życiu człowiek** i dlatego nie zawahamy się i przed największemi ofiarami i jesteśmy przekonani, że i państwo nam poparcia w tym względzie nie odmówi. — Z Bogiem do pracy na najważniejszym łanie!

Wojciech Skowronek,
chłop od Czchowa.

Sprawy polskie i zagranica.

Metropolita ruski Szeptycki chciał potajemnie wrócić do Polski.

Dnia 23 sierpnia o godz. 11 w nocy przy przeglądaniu na stacji w Dziedzicach pociągu pospiesznego, zdążającego z Wiednia do Lwowa, rozpoznano i zatrzymano metropolitę Szeptyckiego, który wbrew woli rządu polskiego chciał potajemnie powrócić do Lwowa. Ponieważ na wezwanie policji metropolita nie chciał opuścić wagonu wymawiając się chorobą, dlatego wagon od pociągu odczepiono i odniesiono się do Warszawy o dalsze rozkazy. W myśl tych rozkazów przewieziono metropolitę Szeptyckiego do Poznania, gdzie przebywa w klasztorze Szarytek.

Wiadomość ta wywołała we Lwowie duże wrażenie, szczególnie wśród Rusinów. Zatrzymanie metropolity tłumaczą sobie tem, że poczynił on uprzednio pewne zobowiązania wobec rządu polskiego, który wskutek dotychczasowej działalności wrogiej dla państwa polskiego żąda od Szeptyckiego gwarancji, że powstrzyma się od dalszej agitacji wśród Rusinów i przez wydanie odpowiedniego listu publicznego wpłynie na nich, aby zaprzestali działać przeciwko Polsce.

W związku z tem minister oświaty i wyznań religijnych p. Głąbiński ogłosił następujące oświadczenie, które wyjaśnia postępowanie rządu polskiego względem Szeptyckiego:

Poprzedni rząd zgodził się na powrót metropolity Szeptyckiego do kraju na życzenie Ojca św., nie zdając sobie jednak sprawy z tego, że powrót ten grozi we Lwowie wielkiem wzburzeniem umysłów, niebezpieczeństwem dla osoby metropolity, a nawet rozlewem krwi. Od chwili, kiedy rozeszła się wieść o zamierzonym powrocie metropolity Szeptyckiego do Lwowa, rząd polski jest zasypywany protestami, groźbami i zapewnieniami nietylko ze strony licznych organizacyj polskich we Lwowie i kraju, ale także zo strony urzędowej, że powrót ten w obecnej chwili wywołać musi rozruchy i walki bratobójcze.

Nie zapomniano bowiem we Lwowie, że metropolita nietylko zachowywał się wrogo wobec polskich dążeń do niepodległości i zjednoczenia, ale brał czynny udział w akcji austrjackiej i ukraińskiej przeciw Polsce, a tem samem jest winowajcą tysięcy ofiar synów Polski, złożonych w obronie Lwowa i Wschodniej Małopolski.

Wiadomo także, że metropolita wyjechawszy ze Lwowa zagranicę, prowadził wszędzie akcję przeciw Polsce i przyznawał się otwarcie do popierania rządu Petruszewicza i rząd ten swoim nazywał. Ogromne wzburzenie we Lwowie mogłoby być załagodzone tylko wówczas, gdyby metropolita szczerze i lojalnie stanął na gruncie państwowości polskiej i wezwał swoich wiernych do posłuszeństwa i powolności dla państwa.

Niestety nawet na ten krok szczerej lojalności metropolita się nie zdecydował, a list pasterski, zakomunikowany rządowi, który miał zamiar ogłosić, nie zawiera nawet wzmianki o Polsce, natomiast obraca się w ogólnikach o przykazaniach ojców kościoła, nakazujących słuchać władzy. — Nadto list ten mieści wręcz nieprawdziwe twierdzenia, jak naprzykład, że metropolita nigdy polityką się nie zajmował. Rząd Polski, mimo przyjęcia tego listu pasterskiego przez posła Skrzyńskiego w Watykanie, nie aprobował go w pełnej świadomości, że osoba jego wywołać musi w społeczeństwie polskiem we Lwowie jeszcze

---

X. DR. JAN CZUJ.

Z mego pobytu na kresach.

(Wrażenia i spostrzeżenia z powiatu radziechowskiego).

Po całorocznej pracy niemal bez wytchnienia należało pomyśleć choćby o krótkim odpoczynku. Dokąd jechać? — myślałem; oczywiście nie do żadnych miejsc kuracyjnych, bo mię na to nie stać; te miejsca dziś są dostępne chyba tylko dla paskarzy i powojenych dorobkiewiczów. Ale przecież mam przyjaciół i kolegów na różnych parafiach niemało, i nieraz mię zapraszali; przeto teraz należy ze sposobności skorzystać. Wśród tych zaproszeń bodaj że najserdeczniejszem zawsze było ze strony mego kochanego Rodaka, Sąsiada i Serdecznego Przyjaciela, ks. Stanisława Zaleśnego, proboszcza w Witkowie Nowym, pow. Radziechów. Toteż nie namyślając się wiele, puściłem się do Witkowa. Od Tarnowa jechałem do Lwowa pociągiem pospiesznym, a ze Lwowa osobowym do Radziechowa, położonego na linji Lwów—Stojanów. Na stacji w Radziechowie o godzinie 10 wieczór 10 sierpnia czekały na mnie konie gościnnego Gospodarza. W towarzystwie sympatycznego p. J., urzędnika z tartaku w Radwańcach, po którego spóźnily się konie na stację, puściłem się w pochmurną, ciemną noc do Witkowa. Dobry woźnica, dziarskie koniki, miła pogawędka o tutejszych stosunkach — wszystko razem złożyło się na to, że dwunastokilometrową przestrzeń po bitym gościńcu przebyłem w niedługim czasie.

Po drodze spotkałem dwie osady: **Józefów i Płowe**, których oczywiście wśród ciemności nie widziałem, a które oglądałem później, jadąc do Radziechowa. **Józefów** jest kolonją niemiecką z czasów austrjackiego cesarza Józefa II, jak nazwa wskazuje. Wiadomo, iż cesarz ten nietylko konfiskował kościelne i klasztorne majątki, ale również nasyłał na polskie ziemie niemieckich osadników, chcąc w ten sposób zniemczyć zabrany kraj. W Józefowie jest zbór protestancki, przy którym mieszka pastor. Ludność tej wsi jest zamożna, pracuje z ogromną gorliwością i skrzętnością, jakby się bała, by jej nie odebrano tego, co zdobyła własną pracą i dzięki poparciu rządu austrjackiego przed wojną, a nadto dzięki zapomogom, otrzymywanym z niemieckich związków wyznaniowych, na cele oświatowe i humanitarne. Toteż widać obszerne, schludne obejścia gospodarcze, czysto wybielone domy wśród sadów i ogrodów warzywnych; stodoły wprost olbrzymie, a inne budynki również nie pozostawiają nic do życzenia. Nie widziałem też tego, co się spotyka często u nas po wsiach, by się walał i niszczył na ogrodzie czy na podwórzu nawóz, albo by gnojówka przeciekała przez gościniec. Tu gospodarz zdaje sobie sprawę z wartości tych rzeczy, dlatego zabezpiecza je osobno i zawczasu wywozi w pole, by się nie marnowały i nie szpeciły widoku gospodarstwa. Na oko ludność protestancka nosi się podobnie, jak polska i ruska, lecz mówi po niemiecku. Ponieważ ma wśród siebie pastora, przeto trudniej kogoś z niej pozyskać dla polskości i katolicyzmu. Mój Gospodarz informuje mię w drodze przez Józefów, iż z trudem niemałym udało mu się pozyskać cztorech Niemców.

Druga wioska, należąca do parafji Witkowskiej, **Płowe**, zamieszkała jest, jak prawie wszystkie wsie na wschodzie, przez ludność mieszaną t. j. polską i ruską. Ruskiej jest tu znacznie więcej od polskiej, boć jest i cerkiew wcale piękna, drewniana, lecz proboszcz, ks. Djakowski, przy niej nie mieszka, ale w Witkowie, gdyż plebanji, zniszczonej w czasie wojny, dotychczas nie odbudowano. Do Płowego zalicza się polska kolonja mazurska o kilometr położona od drogi; o niej powiem parę słów później, gdy ją dokładnie zwiedzę osobiście.

Bez deszczu i bez jakiejkolwiek niemiłej przygody wjechałem do **Starego Witkowa**, który jest wsią i gdzie jest udatna cerkiew drewniana, a opodal cmentarz wspólny: polski i ruski. Na cmentarzu panuje zgoda, miłość i wieczny spokój między Polakami a Rusinami, tam niema polityki, ani różnic narodowościowych, jakie wśród żyjących wyszukują i podtrzymują sztucznie w latach naszej niepodległości niesumienni i nieuczciwi agitatorzy ukraińscy, burząc i rujnując te pomosty, jakie istniały wśród żyjących w latach niewoli, których zburzyć nie zdołała nawet przekupna ręka zaborczego rządu austrjackiego, tak znakomicie umiejącego dzielić i różnić podbite narody.

Ze starego Witkowa do **Witkowa Nowego**, gdzie jest cel mej podróży, już tylko parę kroków. Wkrótce też mający coś w ciemności wśród olbrzymiej kępy drzew; wpatruję się lepiej — to biały kościół, którego kontury rysują się coraz dokładniej, acz zawsze słabo, a za nim tonie w ciemnościach cały kompleks zabudowań, z których się zapoznam dopiero jutro.

Zajeżdżam w podwórze, na folwark plebański; obcego przybysza witają pierwsze psy radosnem szczekaniem; za chwilę pytam o zdrowie Siostrę ks. Proboszcza, będącą w roli gospodyni, i niektóre osoby ze służby, które znam już skądinąd. Pierwsze pytania padają, jak zwykle w gościnnym polskim domu: czym zmęczony, czym głod-

większe wzburzenie i zgoła nie osiągnie zamierzonego celu.

Gdy metropolita Szeptycki wyjechał do Wiednia, rząd polski wyraził życzenie, aby w Wiedniu się zatrzymał, co według wiadomości otrzymanych z Rzymu, miało być aprobowane także przez kardynała sekretarza stanu.

Niespodziewany wyjazd metropolity Szeptyckiego z Wiednia do Polski nastąpił dziś wbrew znanej mu woli rządu polskiego, i o ile nam wiadomo, także wbrew życzeniu Watykanu.

Niejako więc w interesie porządku publicznego, ale także w interesie powagi Kościoła i godności najwyższych jego dostojników, rząd polski zmuszony był wstrzymać podróż metropolity do Lwowa i udzielić mu rady, aby zatrzymał się bądź w Poznaniu, bądź w innej miejscowości, jaką wskaże, licząc się równocześnie ze stanem jego zdrowia.

Rząd polski i Watykan mają w tem wspólny interes, aby sprawa cała została unormowana w sposób nienaruszający powagi Kościoła i jego dostojników oraz bezpieczeństwa i spokoju we Lwowie i Wschodniej Małopolsce.

Walka z drożyzną.

Rząd polski podjął ciężką walkę z drożyzną i prowadzi ją, jak dotąd, energicznie. Czy dopnie zamierzonego celu? Nie wiadomo. Na razie jednak może pochwalić się poważnymi sukcesami w postaci skonfiskowanych środków żywności we wszystkich większych miastach, które paskarze gromadzili, wywołując w ten sposób sztuczny brak i drożyznę. Nadto celem skuteczniejszego zwalczania drożyzny, rząd wyznaczył poważne kredyty (około 120 miljardów) na zakupno zboża. Jak więc widzimy rząd rozpoczął akcję na szerszą skalę.

Pogłoski o zmianach w łonie rządu.

Wbrew zapewnieniom prawicy, okazuje się, że obecny skład rządu polskiego, nie jest najlepszy i stąd ciągle pojawiają się pogłoski o zamierzonych zmianach poszczególnych ministrów. Szczególnie chodzi tu o ministra skarbu. Jako kandydatów wymieniają: Michalskiego, Byrkę i Kucharskiego. Nie świadczy to jednak dobrze, że jakoś ten rząd nie może się ustalić i że nawet tak ważny urząd, jak ministerstwo skarbu nie jest obsadzone na stałe, tylko chwilowo.

Sprawa Ruhry i odszkowań.

Wielkie zaniepokojenie wywołała w świecie politycznym ostatnia nota Anglji do Francji z żądaniami, które zmierzały do osłabienia stanowiska Francji w sprawie odszkodowań, czemu Francja stanowczo się oparła. Zanosiło się na ostry zatarg, który groził naruszeniem pokoju w Europie. Stanowcza jednak, chociaż ugodowa odpowiedź Francji, tudzież obawa przed nowem zamieszaniem, które niewiadomo czemby się skończyło, wpłynęły na załagodzenie sporu, który ograniczył się na razie do formy wzajemnej wymiany not.

Zamierzony jest zjazd Poincarego i Baldwina, poczem spodziewają się, że sprawa odszkodowań niemieckich, wejdzie w stadjum ostatecznego załatwienia. W każdym razie ten stan potrwa do października.

Znaczna zmiana zaszła także w Niemczech, bo rząd Stresemana okazuje się skłonniejszym do nawiązania rokowań z Francją, aniżli poprzedni rząd Dra Kuna.

Biurokracja podatkowa.

Według ustawy z dnia 4 kwietnia 1922— w przedmiocie zmiany niektórych postanowień ustawy z 16 lipca 1920 Dz. U. R. P. Nr 82 p. 550 — powołano we wszystkich gminach t. zw. podkomisje szacunkowe celem zebrania i dostarczenia komisjom szacunkowym celem zebrania i dostarczenia komisjom szacunkowym (przy Inspektorach skarbowych) materjałów do przeprowadzenia wymiaru podatku dochodowego.

Ileż z tego tytułu wydano instrukcyj, ile druków i formularzy dla gmin i podkomisyj szacunkowych — ile to pracy kosztowało gminy — które czynności te spełniły — jak zawsze — bezpłatnie — ile miljonów marek poszło na marne na wydatki z tem połączone, któż zliczy i zbada — po to tylko, że to wszystko poszło znów do kosza — aby ustąpić miejsca rzekomo postępowszej i sprawiedliwszej ustawie — o progresywnym podatku dochodowym — z uwolnieniem najbiedniejszych — ustawie z 9 marca 1923 Dz. P. R. P. Nr 35.

Ile znów z wykonaniem tej ustawy połączonych jest pomyłek, szykan, czy też nadużyć, ten tylko dokładnie zrozumie, kto pracując w urzędach gminnych i znając najdokładniej stosunki miejscowe, biurokratycznej tej robocie z bliska się przypatrzy i z bliska ją obserwuje...

Otóż inspektoraty skarbowe, nie wiadomo na podstawie jakich — rozumie się mylnych i fałszywych informacyj rozsyłają niektórym gospodarzom — mającym rzekomo większe dochody (częstokroć analfabetom) — opuszczając nieraz zamożniejszych, — ba nawet zbankrutowanym wskutek spadku waluty i braku wiadomości giełdowych cen ciągle skaczących — towarów — sklepikarzom wiejskim, którzy cały swój towar mogą zabrać do walizki — formularze zeznań o dochodzie — z pouczeniami, które nic nie pouczają — a których nietylko analfabeci, ale inteligentni ludzie nie rozumieją — a które może tylko referent — autor tych pouczeń zrozumieć — względnie znający dobrze ustawę i ducha ustawy — grożąc karą 80.000 mkp., jeśli do ośmiu dni zeznań tych nie wypełnią i 10 prc. zwłokę — o ile zaraz obliczonego podatku do kas skarbowych nie zapłacą i innemi represjami.

Usprawiedliwienia i doniesienia prawdziwe płatnika — potwierdzone przez odnośną Zwierzchność gminną — idą do kosza; — nie można się bronić przed zupełnie niesłusznym wymiarem — stempel bowiem do re-

---

ny i t. p. — i już to i owo się szykuje, bo choć późna noc, toć nikt nie śpi, gdyż wszyscy na mnie czekali. Nareszcie staje w progu kuchni ze świecą w ręku Ten, do którego jechlem z taką skwapliwością, proboszcz tutejszy, a mój Czcigodny Redak, ks. Stanisław Zaleśny. Niedawno widzieliśmy się w naszym Borzęcinie, ale mało nam tego było, więc się witamy serdecznie.

Idziemy przy migającem świetle świecy na górę, gdzie dla mnie przygotowany pokój obok mieszkania Gospodarza. Wiedziałem, iż probostwo tutejsze osiadło na miejscu dawnego klasztoru Augustjanów, których skasował cesarz Józef II. Klasztor ten powstał przy końcu 17-go wieku i przechodził różne koleje. W ostanich czasach byli tu księża Misjonarze, którzy prowadzili parafję. Idziemy tedy długim kurytarzem, potem schodami na drugi kurytarz; małe okna, grube mury, a wreszcie niewielkie pokoiki, dawne cele zakonne, służące nam obecnie za mieszkanie wskazują nietylko, iż tu mieszkali mnisi, ale że osada ta była obronna na wypadek napadu nieprzyjacielskiego. Rozglądam się w nowem położeniu i myślę sobie, czy tu przypadkiem nie straszy w tych starych murach. W lada strachy nie wierzę, ale przecież niemal wszędzie osady tego rodzaju, jak ta, owite są przędzą różnorodnych legend, których początku nikt nie zna, a w których gdzieś na dnie mieści się jądro prawdy historycznej. Później dowiedziałem się, iż wśród tutejszej ludności panuje przekonanie, że po klasztorze przechadzają się czasem duchy zmarłych mnichów; ja jednak ze swej strony muszę dać świadectwo prawdzie, iż stracha żadnego nie widziałem, boś i „strach“ każdy jest w Bożym ręku i nie wałęsa się tak jak sobie to przedstawia naiwna, lub chorobliwa wyobraźnia ludzka. I mój dobry, uśmiechnięty Gospodarz zapewnił mię, że żadnych strachów, oprócz jakiej myszki, niema.

Zastawiają wieczerzę, namawiają serdecznie do jedzenia, lecz idzie to słabo, bo jestem niezmiernie zmęczony i niewyspany; nie marzę przeto o niczem innem, byle tylko rzucić się na łoże i zasnąć snem pokrzepiającym. Widzi to Gospodarz i litując się nademną, czemprędzej układa mię do snu, zostawiając pytania o sprawy prywatne i publiczne do dnia następnego.

Spałem twardo i długo nazajutrz, aż mię zbudził dźwięczny głos Gospodarza, wzywający do dźwignięcia nieco wypoczętych kości. Po mszy św. i śniadaniu, które spożyłem z większym apetytem, niż wczorajszą wieczerzę, zaczynam się rozglądać przy nieobłudnem świetle dziennem dokoła wśród zabudowań poklasztornych. Najpierw oczywiście przychodzi kolej na kościół. Był on niegdyś obszerniejszy, lecz z biegiem czasu usunięto boczne nawy: wystarcza on jednak na obecne potrzeby. Ząb czasu nadszarpał go bardzo, ale skrzętna gorliwość ks. Proboszcza, który tu przyszedł przed trzema laty, czyni wszystko, by przeciwdziałać złowrogim wpływom aury naszej, t. zw. „umiarkowanej“ strefy. Troskliwą rękę kapłana według serca Bożego widać wszędzie, na każdym kroku, w każdym szczególe. Począwszy od ołtarza, a skończywszy na ławce kościelnej, każdy sprzęt utrzymany we wzorowym porządku. Niema tu nigdzie pajęczyny, niema kurzu czy brudu, ale rzetelne ochędóstwo jest najpiękniejszą ozdobą tego domu Bożego. Jest tu w bocznym ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiej; liczne wota, jak: korale, srebrne serca, oczy, nogi, złote medale i inne ozdoby świadczą o łaskach, doznanych przez wiernych za przyczyną Patronki tego ołtarza.

Trzy razy odprawiłem w tym sympatycznym przybytku Pańskim sumę i nieszpory. Z zachowania się ludności tak podczas kazania, jakoteż podczas sumy, czy nieszporów odniosłem jak najlepsze wrażenie. — Przedewszystkiem nie zauważyłem tu onego brzydkiego zwyczaju, jaki panuje w niektórych parafjach, by młodzież męska wystawała poza opłotkami, opodal kościoła podczas nabożeństwa ku zgorszeniu dzieci, a na pośmiewisko wobec innowierców. — Wszyscy, którzy opuścili dom, by pójść do kościoła, rzeczywiście przychodzą do kościoła i modlą się, jak przystało na prawdziwych katolików. Uderzyło mię między innemi i to, że ludność tutejsza, tak mężczyźni, jak i niewiasty mają dobry słuch i piękne głosy. To też przy wtórze dyskretnej gry na starym, ale dobrym jeszcze, choć nieco rozstrojonym organie cała świątynia rozbrzmiewa pobożnemi pieniami. Tobym jedynie wytknął tym śpiewom, że są w znacznym stopniu zmanierowane, t. zn. prawie każda pieśń, czy psalm jest znacznie w melodji przekręcony. Niewłaściwość ta wkradła się pod wpływem melodyj, słyszanych w cerkwi ruskiej, do której często nasi zaglądają lub zaglądali. Nad oczyszczeniem śpiewu kościelnego i przywróceniem mu właściwego charakteru oraz melodji trzebaby tu pracować usilnie przez szereg lat, a zwłaszcza należałoby pracę tę rozpocząć od dzieci szkolnych. Nie ulega wątpliwości, iż dzielne, pracowite i patrjotycznie nastrojone miejscowe nauczycielstwo pod wytrawnem i fachowem kierownictwem p. dyrektora Mümlera trud ten, już — jak mię informowano, podjęty — ofiarnie dalej dźwigać będzie w tej myśli i błogiej nadziei, iż sumienna praca dla umiłowanej idei wcześniej, czy później wyda obfite plony.

(C. d. n.)

kursu kosztuje obecnie 30.000 mkp. — koszta portorjum, drogi papier itp., a gdy sprzeciw taki niema mocy wstrzymującej, rosną koszta 10 prc. zwłoki miesięcznej, względnie podnosi się przez spadek marki kurs miernika złotego polskiego — i podatek najniesłuszniej zostanie wyegzekwowany przez władze skarbowe, można sobie wyobrazić, jaki żal, rozpacz i wściekłość niemal ogarnia płatnika podatku dochodowego.

Ile znów z otrzymania takich nakazów, czy wezwań zwłaszcza, gdy się widzi, że nie wszyscy — mający jednakowe dochody, nakazy otrzymali — podejrzeń w gminie, zawiści, denuncjacyj, wymyślań na naczelnika gminy i inne władze, zrozumie i oceni ten tylko, kto żyje na wsi i sprawy te nie są mu obce.

Czyż cała ta akcja budzi zaufanie do władz i przyczynia się do autorytetu państwa, nie trzeba chyba i komentarzy!

Nie dziwić się wcale urzędnikom przy zielonych stolikach, że nie znają widocznie stosunków wiejskich, czy nie mają zielonego pojęcia o psychologj ludu wiejskiego, o strasznej nędzy — wywołanej spadkiem waluty, zwłaszcza u małorolnych — w okolicach górskich, szalejącą falą drożyzny — brakiem zarobków i oszczędności, (której nie da się przeciwstawiać cena jaj, masła, zboża, czy bydła) — a której rząd nietylko nie chce, czy nie umie hamować, ale daje, niestety, tłumacząc swój krok spadkiem waluty (??!) poczynania w kierunku drożyzny przez nieustanne podnoszenie cen artykułów codziennego zapotrzebowania, objętych monopolem państwowym, jak nafta, sól, cukier, zapałki itp. — lecz dziwić się wypada posłom ludowym rozmaitych odcieni, że żyjąc z ludem, nie widzą, czy nie chcą widzieć, co się dzieje!... Zwyżka walut zagranicznych powoduje falę strasznej drożyzny, która przeciwnie ze spadkiem tej waluty nie ustaje — lecz co gorsze, pędzi w szybkim tempie w nieskończoność!!...

Chłop ma wyrobione poczucie obowiązku, a nawet jest ofiarny, czego dał już dowody, ale jest przedewszystkiem bardzo praktyczny — chce wiedzieć i musi wiedzieć za co daje i po co daje. Chętnie oddałby nawet kilkumorgowy właściciel cichego, górskiego gruntu — ostatnią krowę, by się doczekał za to stałej waluty i mógł coś zaoszczędzić na starość i czarną godzinę — ubezpieczyć swe budynki i mienie od pożaru — co dzisiaj jest niemożliwe — i nie słyszał codziennie, o podwyżce cen artykułów i t. p. z powodu spadku waluty“. Gdy jednak wszystko nieraz straciwszy na wojnie, a względnie poniósł wielkie szkody, a dotąd nie otrzymał żadnego odszkodowania — mimo, że istniały przez parę lat przez rząd utrzymywane komisje szacunkowe — gdy przeciwnie dołożył na druki, rozmaite potokoły, podróże do miast i t. p. — i otrzymał za to — jakby na kpiny kawałek świstka papieru — dowiedziawszy się następnie, że nie wolno wnosić w tej sprawie żadnych próśb, że komisje szacunkowe istniały tylko w celach likwidacyjnych — mimo, że zwierzchności gminne sporządzały kilkakrotnie i bezpłatnie wykazy szkód przez wojnę zrządzonych, gdy przez spadek waluty utracił niejeden cały dorobek kilkudziesięcioletni, a na starość — musi cierpieć nędzę i niedostatek — gdy niema zarobku w kraju, a za granicę wyjazd zamknięty — chwyta go czarna rozpacz — nie wierzy, sparzywszy się i zawiódłszy niejednokrotnie, w nic — a przypominanie mu zeznań o dochodzie, którego nie ma, uważać musi za największą ironję, kpiny i obelgę!

Drażni jego uczucie sama nazwa „Dochody“, chętnie zapłaciłby ten podatek w innej formie, byle go nie drażniono. Nigdy, mając logikę i zdrowy rozsądek nie przywyknie i nie zrozumie biurokratycznego chaosu, a niszczenie druków i formularzy uważa za lekkomyślną gospodarkę i zbyteczne wydatki.

Nie chce wierzyć po eksperymencie z daniną państwową, że płacąc wysokie podatki, przyczynia się do uzdrowienia Skarbu Państwa i waluty — przyszedł już do przekonania, że lepszem od podatków i danin pokryciem papierowego, ciągle drukowanego pieniądza są intelektualne — duchowe przymioty, jak pracowitość, zgoda, sumienność, obowiązkowość, rozum, uczciwość, a przedewszystkiem — jak najdalej — i do sknerstwa posunięta oszczędność, której, niestety, nigdzie nie widzi.

Przysłowie ludowe powiada, że: na lekkomyślnego i marnotrawcę pół świata mało“. Dlatego też lud (zwłaszcza małorolny i bezrolny, który najwięcej utracił przez wojnę i wskutek spadku waluty), widząc, jaką rząd, zamiast korzystnej i zyskownej, prowadził i prowadzi kosztowną i lekkomyślną gospodarkę — na każdym prawie kroku, jak niema siły, by przeciwdziałać energicznie i skutecznie fali drożyzny i spadkowi waluty, gdy widzi system biurokratyczny w wysokim stopniu — panujący etatyzm, a natomiast brak ustalonego i niezbędnego etatu w ministerstwach, urzędach, czy posterunkach policji państwowej, gdy widzi próżnujących funkcjonarjuszy w niektórych urzędach lub policjantów państwowych, albo spełniających biurokratyczne czynności, nie przynoszące państwu korzyści i robiących tak, aby widziano, że coś robi, gdy słyszy o nadmiarze urzędników w ministerstwach, czy innych urzędach państwowych — sam pracując na roli, zwłaszcza w górskich okolicach, lub w warsztatach, bardzo ciężko — patrzy ze wstrętem na takie postępowanie i traci zupełnie zaufanie nawet do własnego rządu, co się musi odbić w przyszłości fatalnie na całej gospodarce państwowej i życiu ekonomicznem, gospodarczem, czy społecznem.

W interesie zatem rządu leżeć powinno wyrobienie sobie należytego autorytetu i powagi przez unikanie wszystkiego, co drażni i jątrzy umysły najlojalniejszych nawet obywateli — a starać się o jak największe zaufanie ogółu przez usunięcie przyczyn, prowadzących tylko do niepotrzebnego zamętu w państwie, łagodzić słuszne żale i krzywdy — i nie doprowadzić ludności ubogiej — znękanej wojną, a jeszcze bardziej jej fatalnemi następstwami do czarnej rozpaczy!!!...

Reasumując moje skromne, lecz sądząc, że aktualne uwagi — zaznaczam, że nie chciałbym — broń Boże— szkodzić dźwigającemu się państwu i wprowadzać anarchji, lecz wychodząc z zasady, że jak „wyśmianiem czyści się obyczaje“ — tak przez zdro-

KOPEĆ JÓZEF.

Akcja osadnictwa wojskowego

kolonizacji na ziemiach kresowych Rzeczypospolitej Polskiej.

(Ciąg dalszy).

Widzimy ale, że posiadamy doskonały materjał kolonizacyjny, który trzeba umiejętnie wyzyskać w tej wielkiej odbudowie gospodarczej Polski. Osadnik nasz nie jest pogromcą ludności miejscowej, a świadczy o tem wzajemny dobry stosunek względem tubylczej ludności. Każdy chłop i wieśniak tamtejszy widzi w osadniku wyższość kulturalną, widzi lepszą technikę rolniczą w zastosowaniu uprawy i eksploatacji ziemi, uczy się od niego zrzeszać i szanować to co polskie. Osadnicy tworzą współdzielnię, zrzeszyli się w „Centralny Związek Osadników Wojskowych“ i każdy z osadników prenumeruje własny organ 2 tygodniowy p. t.: **„Osadnik“. Kto chce dowiedzieć się szczegółowo o pracy, o wynikach i o organizacji osadnictwa niech przeczyta kilka numerów tego cennego czasopisma.** Praca osadników jako nauczycieli, pisarzy gminnych, sklepikarzy, rzemieślników i t. p. staje się stopniowo czynnikiem bardzo ważnym, powstaje tam cały szereg planów, projektów jak np. budowa kościołów, szkół, dróg, kolejowych, komunikacji i t. d. i t. d. Akcja cała w tym kierunku wobec warunków materjalnych i braku poparcia nie może pójść w szybkiem tempie, dorażnie nic się nie da uczynić, ale konsekwentnie, powoli i systematycznie.

Gdyby do dziś projektowane osadzenie 50.000 osadników osiągnęło swą cyfrę, zobaczylibyśmy wyniki znaczniejsze. Taka rzesza twardych osadników dałaby sobie może sama radę, nawet bez pomocy rządu i społeczeństwa.

W każdym razie jak widać z powyższego chlubić i szczycić się możemy znacznym dorobkiem dotychczasowego choćby stanu rzeczy.

Ilościowo co prawda mało zostało wysłanych osadników, a to tylko z powodu powolnego przejmowania ziemi na własność Państwa i z braku miejsc na osiedlanie. Jeśli porównamy naszą cyfrę osadzonych 8000 do 10.000 osadników w ciągu 2-ch lat z cyfrą 24.000 kolonistów osadzonych przez pruską komisję kolonizacyjną we Wielkopolsce w ciągu 15-stu lat forsownej akcji, to docenić tu należałoby słusznie pracę nad wykonaniem osadnictwa żołnierskiego powołanych czynników.

Na osadnictwo rzucono szereg zarzutów ciężkich, walczono z niem od początku namiętnie i zaciekle, starając się urobić mu opinję jak najgorszą. Wobec bezpodstawnych zarzutów samym osadnikom trudno się było bronić, a obrońców w tym wypadku było i jest mało, zresztą obojętnymi wydawały się te zarzuty społeczeństwu wobec braku zrozumienia sprawy. Liczne wyrafinowane napaści tych często kryjących się pod pokrywką odbałości o interesy Państwa odniosły swój skutek. Po prawdzie, że znajdują się ludzie o złej woli powołani do wykonywania i realizowania ustawy, ludzie nieprzygotowani, nieuświadomieni z brakiem pojęcia o idei osadnictwa wojskowego, często kroć nieudolni, bezplanowi i niefachowi. Przez nieudolność tych ludzi akcja nie postąpiła dalej, przez złą ich wolę, dyletantyzm i brak serca powstały szkody i straty. Ci źli ludzie dopuszczeni do tej wielkiej akcji chcieli mącić wodę i znaleść dla siebie żer. Tych ludzi złych, szukających dla siebie żeru i tych ze swojem niedołęstwem, dyletantyzmem, złośliwością, wreszcie takich, którzy pod pokrywką interesu państwowego w pierwszym rzędzie ratują interes osobisty, prywatny czy partyjno-polityczny widać u nas było i jest niemało.

Oto wykonywanie ustawy o osadnictwie zostało wstrzymane. Zachodzi nawet możliwość zupełnej likwidacji w przyszłości tej zamierzonej wielkiej odbudowy gospodarczej, państwowej i narodowej Rzeczypospolitej. Akcję osadnictwa żołnierskiego właściwe wstrzymuje się, zaś w konsekwencji nastąpić też musi likwidacja Referatów Os. Żoln. i odnośnych urzędów. Redukcja taka przyniešć ma rzekomo oszczędności. Patrzy się złowrogo na Referaty O. Z. i na osadnictwo żołnierskie, a nie widzi się olbrzymiego aparatu urzędów ziemskich, które bezczynne i nieproduktywne od szeregu lat pochłaniają olbrzymie koszta utrzymania.

A my przywykli z natury naszej słowiańskiej do ustępliwości, do tej szlachetnej tolerancji do dobroduszności, do niezaradności i niedołężności, przyjmujemy to ze spokojem, nie chcąc wyrządzić nikomu krzywdy, ni przykrości.

Widać nie dorośliśmy jeszcze i brak nam energji, sił i tych zasad świadomości obywatelsko-narodowej, skoro wstrzymujemy realizowanie tak doniosłej ustawy o osadnictwie, nie umiejąc przeprowadzić dalszej w tym kierunku akcji i złych ludzi ująć w mocną garść woli narodu i ludu.

Brak nam tej żelaznej konsekwencji, brak zawsze wytrwałości i zaradności, nie umiemy podtrzymać własnej energji i autorytetu.

Ze wszech stron, w każdej dziedzinie, na każdem miejscu okazujemy brak zaradności, brak konsekwencji i wytrwałości, natomiast szczycimy się tolerancją, dobrodusznością i ustępliwością.

wą i rzeczową krytykę można będzie usuwać powoli rozmaite niedomagania społeczne i przyczyny do tych niedomagań prowadzące — stawiam pod rozwagę posłów ludowych, wszystkich odcieni politycznych, jednę z takich przyczyn, nie przyczyniających się wcale do najdalej idącego, a tak niezbędnego systemu oszczędnościowego w państwie (na dorobku), a tą jest biurokratyczny, z wielkiemi kosztami połączony, wymiar podatku dochodowego rolnikom i przemysłowcom. Z apelem i prośbą od znękanej ludności, by nie zniechęcając się wcale ciągłemi zmianami i błędami w polityce, pracowali energicznie w kierunku uproszczenia i zredukowania rozmaitych gatunków podatków bezpośrednich — oraz zniesienia podatku dochodowego przez ewentualne pokrycie deficytu stąd powstałego podwyżką, czy progresją podatku gruntowego, domowego, czy przemysłowego, co będzie z pewnością przyczynkiem do poczynań w kierunku naprawy Rzeczyposolitej.

Jan Stach, rolnik i sekretarz gm.

Handel walutami na wsi.

Ks. A. Sękus zamieścił w jednej z gazet warszawskich bardzo trafne uwagi, które mogą przynieść korzyść ludowi, a także skarbowi państwa. Odnoszą się one do handlu walutami obcemi wogóle, a w szczególności dolarami. Władze bowiem w Warszawie i innych większych miastach urządzają formalne polowania na czarno-giełdziarzy, gdy tymczasem na wsiach i miasteczkach grasować oni mogą bezkarnie, bo chłop, choćby chciał, jeżeli nie chce tracić czasu, pieniędzy i narażać się na trud podróży do większego miasta, w którym jest oddział P. K. K. P. prawnie upoważniony do wymieniania dolarów na marki, musi otrzymane dolary z Ameryki sprzedawać żydowi. A trzeba wiedzieć, że przeważnie chodzi tu o drobne kwoty dolarowe (1, 2, lub 5), których jednak na poszczególnych pocztach zbiera się w sumie dość wysoka cyfra. N. p. ks. Sękus obliczył, że przez pocztę w jego parafji miesięcznie przechodzi około 600 dolarów właśnie z takich drobnych przesyłek, które odbiorcy zwyczajnie od ręki sprzedają na pokrycie swoich potrzeb. Ponieważ nie ma innych kupujących na miejscu tylko żydzi, przeto sprzedają je żydom, którzy te dolary zwyczajnie kupione po grubo niższej od urzędowego kursu cenie, przesyłają czarnogiełdziarzom w wielkich miastach. W ten sposób rynek czarnej giełdy stale się zasila z wielką szkodą dla ludu i dla skarbu państwa.

Czy na to nie ma rady?

Owszem jest i to bardzo prosta. Trzeba mianowicie ułatwić ludowi legalną sprzedaż dolarów w tych miejscach, które są odległe od tych miast, w których są oddziały P. K. K. P. Należy zatem przedewszystkiem dać kasom skarbowym upoważnienie i nakaz wymieniania dolarów na marki. A że są wsie które mają do poczty tylko parę kilometrów, a do miasta powiatowego, w którem jest kasa skarbowa czasem po kilka mil, potrzeba, aby upoważnienie do tych transakcji miały także wszystkie urzędy pocztowe, przez które zresztą wyłącznie owe dolary na wsie przychodzą.

W ten sposób umożliwiłoby się ludności legalną sprzedaż dolarów i zatamowałoby się bardzo poważne źródło tajnego handlu dolarami i osłabiłoby się spekulacja giełdową, która tak bardzo przyczynia się do spadku naszej waluty. Wtedy także czujność władz we wielkich miastach i polowania na czarnogiełdziarzy osiągną zamierzony cel.

Jubileusz Błog. Wincentego Kadłubka w Jędrzejowie.

W Jędrzejowie, w dawnym kościele Cysterskim, odbyły się przy współudziale biskupów, w dniach od 19 do 27 sierpnia, wspaniałe uroczystości jubileuszowe poświęcone czci błog. Wincentego Kadłubka. Jubileusz ten miał nie tylko znaczenie religijne, jako oddanie czci świątobliwemu synowi Kościoła św., ale także narodowe, bo błog. Wincenty Kadłubek jest po cudzoziemcu Gallusie drugim twórcą kroniki, czyli historji Polskiej. Wincenty Kadłubek jest więc jednym z tych bardzo nielicznych uczonych mężów pierwotnej Polski, którzy pierwotne dzieje naszego narodu ratowali przed zatopięciem w morzu niepamięci. Słusznie zatem nie tylko, jako świętemu, ale także zasłużonemu Polakowi należy się cześć.

Błog. Wincenty Kadłubek żył w czasach bardzo dla Polski nieszczęśliwych, a to skutkiem podziału na drobne księstewka między liczną rodzinę Piastów, po śmierci Bolesława Krzywoustego. Urodził się on w roku 1161 we wsi Karwowie, w Sandomierskiem. Wychowanie otrzymał głęboko religijne i staranne. Po ukończeniu szkół w kraju, wyjechał do Paryża, celem zdobycia wyższego wykształcenia. Po zdobyciu na tamtejszym Uniwersytecie tytułu „mistrza“, powrócił do kraju, gdzie wstąpił do stanu duchownego. Jako duchowny rozwinął bardzo owocną działalność tak dla Kościoła, jakoteż dla kraju, co mu zyskało powszechne uznanie i szacunek. Nic więc dziwnego, że gdy po śmierci biskupa krakowskiego Pełki, kapituła krakowska zebrała się celem dokonania obioru nowego biskupa, wybór padł na błog. Wincentego.

Jako biskup krakowski położył zasługi ogromne, szczególnie z tego powodu nieocenione, że lud jeszcze mało był ugruntowany w wierze, oświata stała nisko, a i biedy wówczas było na świecie więcej, niż dziś. Tym brakom przeciwdziałał błog. Wincenty bardzo skutecznie, utwierdzając wiarę, popierając szkoły i opiekując się sierotami i wdowami ubogiemi.

Dokonawszy wielkich dzieł jako biskup, zatęsknił w końcu za ciszą klasztorną. W r. 1218, składa godność biskupa krakowskiego, rozdaje resztki swego mienia między ubogich, a sam pieszo i boso udaje się z płaczem przez wszystkich żegnany do Jędrzejowa, do klasztoru sławnego wówczas ze świątobliwości i nauki Zakonu Cystersów. Tam też dokonał świętego żywota mając lat 62 — dnia 8 marca 1223 r.

Jakowaś choroba toczy widać organizm społeczeństwa, wywołując słabość i nieudolność jego. Niech świadczy o tem n. p. ta cyfra 20.000 kolonistów niemieckich, których na zasadzie traktatu wersalskiego i rewindykacji mienia mogliśmy w ciągu pół roku wyrugować i wyrzucić z ich olbrzymich zagrabionych nam majątków, a z której to cyfry zdołaliśmy zaledwie w ciągu przeszło 4-ch lat 1800 delikatnie usunąć i wykupić od nich nasze mienie. Niemcy po przejęciu części Górnego Śląska potrafili wyrugować w ciągu kilku miesięcy około **50.000 ziemian polskich** z ich sadyb na teren Rzeczypospolitej. Niech świadczy o naszej niezaradności Gdańsk, do którego prawa nie mamy, a w którym rządzą się Niemcy, plując nam w twarz. Niech świadczy teren Górnego Śląska, do którego napływają masowo żywioły obce, które w ręce swe ujmują placówki przedsiębiorcze i przemysłowe. Niech świadczy Kłajpeda, Wschodnia Małopolska, Spiż, Orawa, Śląsk Cieszyński. Bo my na wszystko pozwalamy, chcąc okazać naszą wspaniałomyślność i kulturę; pozwalamy sobie na urzędowe nawet napisy niemieckie na terenie Górnego Śląska, na napisy czeskie na Śląsku Cieszyńskim, na napisy ukraińskie i żydowsko-hebrajskie na kresach i wewnątrz Państwa. Słuchamy wszędzie na miejscach publicznych spokojnie mowy niemieckiej i innej, głosząc tolerancję. Pozwalamy pluć na siebie i bić się po twarzy naszym uprzywilejowanym mniejszościom. Na własnej naszej zagrodzie, pod oknem chaty knują wrogowie działalność antypaństwową, zrzeszając się w „Deutschsthumsbundy“, bojówki i t. p. Nasi obywatele mniejszości narodowych wyjeżdżają wzywani na ćwiczenia wojskowe do Niemiec i Prus bez przeszkód, kto wie czy też nie bez przeszkód będą powracać. Niestety przy słowiowe „wolno w Polsce jak kto chce“, święci swój tryumf. Pijawki zewsząd wysysają naszą krew, nasz dorobek i organizm. Gościnny my Naród i dobroduszny skoro tyle tysięcy żydów przyjęliśmy z Rosji i osiedlili ich, dając im prawa i przywileje zastrzeżone dla mniejszości narodowych. Dobroduszność i wspaniałomyślność nasza nie przeszkadza agitacji ukraińsko-żydowskiej na kresach i Wołyniu.

Dziś patrząc na to wszystko i w przeciwieństwie na zagranicę, na te wydarte nam części kraju, gdzie polskość tępi się i niszczy z całych sił, na te wyroki i męczeństwo księży polskich w komunistycznej Rosji niech się nam otworzą oczy. Nie łudźmy się wdzięcznością za naszą tolerancję i grzeczność, nie oczekujmy dodatnich wyników.

Z wad obrzydliwych naszych raz trzeba się wreszcie otrząsnąć i zabrać do czynu do żarliwej pracy; zwłaszcza dziś po krwawem wywalczeniu tej ojcowizny, po ustaleniu, przyznaniu i zatwierdzeniu jej granic praca ta w odbudowie własnej gospodarki w wyplenieniu chwastów i w uprawie odłogów postępywać musi szybko i sprawnie dla zabezpieczenia plonów, dobrobytu i przyszłości samych sobie jak i pokoleniu. Ludzi do pracy nie brak. Zachęcić ich, pobudzić do czynu, wydobyć z nich siłę, energię. Darmozjadów, włóczęgów, niedołęgów i złodziei wyścigać i czuwać by nie powrócili.

Ziemi na wyżywienie i na utrzymanie posiadamy dostateczny obszar. Tylko podzielić się nią musimy i rozdzielić pod uprawę. Rozpoczęliśmy tę pracę i znowu przeszkadzają wichrzyciele.

Uwzględniając nieproporcjonalność gęstości zaludnienia na ziemiach Rzeczypospolitej w km. 2 zobaczymy, że rozdział, komasacja, parcelacja i kolonizacja obszarów jest koniecznością nieubłaganym postępem i procesem przemiany. Na kresy wschodnie, zwłaszcza musi przypłynąć nowy żywioł, nowa siła ludzka. W tym celu kontynuowanie akcji osadnictwa wojskowego jest koniecznością nie tylko ze względów państwowych, narodowych czy polityczno - gospodarczych i t. p., ale i ze względów podtrzymania swego autorytetu i ze względu wynikającej konsekwencji.

Rozpoczęta akcja winna być kontynuowana.

Jeźli natrafia na trudności, to te muszą być usunięte. Doraźnie może nie da się nic zrobić, ale planowo z konsekwencją, której wzorem w tym wypadku niech nam będą Francuzi zajmujący obszar Ruhr.

Doświadczenie i naukę, jak dalej postępować, czerpać powinniśmy z historji, z ruchów agrarnych innych narodów, a zwłaszcza z kolonizacji niemieckiej, odczutej na własnej skórze przeprowadzanej żelazną łapą pruskiego „kulturträgera“. Ileż to ludzi powołanych było do przeprowadzenia tej akcji, ile urzędów, jakie sumy pieniężne wydawano w tym celu i w jakim czasie dokonywanym był dziejowy „Drang nach Osten“.

Do osiedlonej rzeszy osadników muszą dojść jeszcze znaczne posiłki nowych towarzyszy-osadników.

Chodzi tu o przyszłość osadnictwa.

Wysiłek organizacyjny osadników w rozszerzonej swej pracy zaczyna obejmować szerokie koła miejscowej ludności i wkracza śmiało na drogę podniesienia kultury ogólnej, poziomu rolnictwa, a także organizacji spółdzielczej szerokich warstw ludności wschodniej. Wysiłek ten to dowód żywotności i siły twórczej tych ludzi.

(Dokończenie nastąpi).

Kiedy i gdzie napisał swoją kronikę, napewno nie wiadomo. Jedni twierdzą, że w Jędrzejowie, jako Cysters, inni, że wcześniej, a mianowicie w Krakowie za Kazimierza Sprawiedliwego.

Ponieważ po śmierci na grobie i za przyczyną błog. Wincentego działy się liczne cuda, zaczęto w Rzymie starać się o zaliczenie go w poczet błogosławionych. Starania te zostały w r. 1764 uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo papież ówczesny Klemens XIII uznał go za błogosławionego.

Jubileusz Salezjański w Oświęcimiu.

W tym roku wypada 25-lecie działalności XX. Salezjanów w Polsce. Zakon ten założony przez ks. Bosko we Włoszech, ma cele wybitnie wychowawczo-społeczne i nie tylko w swojej ojczyźnie, ale także w całym świecie i Polsce rozwinął się wspaniale. Dzieło Salezjańskie w Polsce obejmuje 17 zakładów, 5 gimnazjów z internatami, 5 kościołów. Rok rocznie kształci tysiące młodzieży. Dotychczas liczba byłych wychowanków dochodzi 6000, w tem około 2000 rzemieślników, a reszta kapłani, urzędnicy, profesorowie. To może nam dać miarę ich zasługi i owocnej pracy.

Nic więc dziwnego, że 25-lecie Salezjanów było obchodzone jako uroczysty jubileusz w dniach od 17 do 19 sierpnia, na który przybyli licznie delegaci z całej Polski. Z dostojników kościelnych przybyli ks. biskupi: Sapieha i Nowak, administrator apost. z G. Śląska, ks. dr. Hlond, ks. prałat Ślepicki z Krakowa, ks. inspektor Tirone z Warszawy, zasłużony działacz na niwie salezjańskiej ks. kanonik Bożek z Kielc i liczny zastęp duchowieństwa zmiasta i okolicy.

Słowa na wagę złota.

(O mowie sejmowej i artykule Ks. Dr. Jana Czuja).

Od lat już wielu czytam prawie wszystkie ważniejsze pisma polskie, interesuje mię ruch i dźwiganie się społeczeństwa po wojennym okresie. badam z życia i gazet jego bolączki, w jednej dziedzinie jego rozwój, w drugiej upadek. Każde pismo na sposób sobie właściwy szuka przyczyny zła, które w ostatnich miesiącach opanowało organizm naszego państwa wprost jak szalona burza — i nie pamiętam, kiedym przeczytał słowa, ażeby tak trafiły do mego przekonania i tak istotę rzeczy gruntownie wyświetliły.

Mam tu na myśli artykuł ks. Dra posła J. Czuja z ostatnich dwóch numerów „Ludu Katolickiego“ p. t. „Źródło zła i nieszczęścia“ i jego mowę, wygłoszoną w Sejmie 3 sierpnia 1923 r. Tyle mówiono już w tej kuźnicy ustaw państwowych, a nie spotkałem mowy, któraby tak rzetelnie ujęła w ramy obraz obecnych stosunków i niepowodzeń i wytknęła błędy, jakie je powodują.

Na wstępie swego śmiałego przemówienia podkreśla Ks. Poseł stanowisko Stronnictwa Katolicko-ludowego do obecnego rządu. I rzeczywiście S. K. L., aczkolwiek nieliczne, przyczyniło się do zbliżenia stronnictw, do utworzenia większości narodowej i rządu, na niej opartego. Ono naprawdę stało się tym języczkiem u wagi, który zadecydował o większości i szalę głosów przechylił na czysto narodową stronę.

Z kolei przechodzi Czcigodny Mowca w dziedzinę skarbowości, dobrych może chęci i inicjatywy, ale wytyka dyletantyzm, niefachowość wysoko postawionych jednostek, co oczywiście, żadną miarą nie może uzdrowić i osuszyć bagna, w jakie wtrącono nasze finanse przez dobór nieodpowiednich ludzi. To samo dzieje się na polu wyznaczonych podatków. Okaże niedaleka przyszłość, czy będą one sprawiedliwe i jak będą ściągnięte, bowiem funkcjonowanie naszych inspektoratów podatkowych jest wprost fatalne i chaotyczne.

Drugą ważną bolączką to kwestja źle pojętej oszczędności. Można zabawić się w wielkiego pana, gdy się posiada na to pieniądze, lecz komu jednak trudno powiązać koniec z końcem, kto zabrnął w długi, a jeszcze szasta złotem na wszystkie strony, jest marnotrawcą i musi w końcu zbankrutować. Mamy cały legjon zagranicznych placówek (poselstwa i konsulaty) na takim stopniu postawionych, że nam nie dorównuje żadne mocarstwo. W kraju zaś widzi się tę samą karygodną rozrzutność: przy wszystkich starostwach, inspektoratach szkolnych, powiatowych komendach policji utrzymywało się (obecnie się je znosi) niezaz po kilka par koni z powozami, w niektórych biurach trzyma się całkiem zbytecznych sekretarzy, maszynistki, a wszystko to razem wziąwszy pochłania miljardowe sumy, bez najmniejszego dla państwa pożytku. Rzuca się pieniądzmi na prawo i na lewo, jakbyśmy w każdej wsi mieli kopalnie złota, — natomiast oszczędza się tam, gdzie rząd winien przyjść z najbardziej wydatną pomocą. Mowca ma tu na myśli ze wszech miar krzywdzące uposażenie **duchowieństwa, inwalidów i wdów po poległych na wojnie.** Tu rząd oszczędza, do granic ośmieszania się, skąpi grosza.

Niemniej dotkliwą bolączką są, zdaniem Ks. Posła nierozsądne ustawy, między innemi ustawa o ochronie lokatorów, która powinna być jak najspieszniej zreformowana. Nie pomija Mowca monopolów, ich zawrotnej drożyzny, w ten sposób prowadzonej, że jednych bogaci prawie w oczach, a drugich spycha na dno nędzy, słowem — porusza wszelkie kwestje i sprężyny, kulejące w tak skomplikowanej maszynie, jaką jest państwo.

Konkluzją tej wielce trafnej mowy jest nawoływanie do **mądrej oszczędności, do wydajności i intenzywności pracy, ustępstw poszczególnych stronnictw względem siebie, miłości chrześcijańskiej i bratniej zgody.**

Te przykazania powinny być wszczepione w serca całego społeczeństwa i ludzi kierujących nawą państwa. To są fundamenty, na jakich przedewszystkiem państwo powinno się opierać, jeśli rozsądnie dąży do uzdrowienia skołatanego organizmu.

Z pośród największych bolączek, jakie chwiać poczynają węzłami naszego Państwa, szczególnie na jedną położył Ks. Poseł nacisk, na — paskarstwo. Istotnie, to okropna bolączka! I dziw naprawdę, do jakiego dochodzi już rozwydrzenia. Drożyzna w oczach rośnie, miljon poczynamy uważać już za drobny pieniądz, jak w bolszewickiej Rosji. Nie jest przyczyną tego forma rządu, jak w Bolszewji, względnie Judeji, rządzimy się bowiem po większej części wedle praw boskich i ludzkich, mamy nareszcie oznaczone granice, przypadł nam Śląsk, posiadamy świetną armję, zdolną do obrony naszych państwowych interesów, w Sejmie zwyciężyła narodowa większość, wszystkie warunki tak się pomyślnie układają, że kraj winien się już podźwignąć z wojennego zniszczenia — a tu tymczasem zmora drożyzny przygniata nas z zatrważającą wprost szybkością. Niema dwóch zdań, że to wina tysięcy nieuczciwych kupców, ludzi, którzy nie czują się obywatelami państwa, nie pracują na jego korzyść, nie ułatwiają mu rozwoju, ale przeciwnie, niby szakale nurtują we wnętrzu kraju, ssą jego krew i pracę — a wreszcie grabią i wywożą zagranicę do obcych.

Tu przychodzi mi na myśl wspaniały artykuł Ks. Dra Czuja p. t. „Źródło zła i nieszczęścia“. Przeczytałem go jednym tchem i włosy dębem stanęły mi na głowie. Mojem zdaniem artykuł ten winien być wydrukowany w formie jakiejś jednodniówki i rozrzucony pomiędzy społeczeństwo, aby przejrzało wreszcie i dostrzegło, gdzie leży źródło zła i drożyzny.

Jeżeli nieuczciwi kupcy, a jasną rzeczą, że tak jest, są przyczyną drożyzny, jeśli giełdowe spekulacje obniżają kurs naszej marki — któż zatem winien? Oto istotnie ci, którzy 90% handlu i 96% banków oraz wszelkiego rodzaju kantorów potrafili zagarnąć w Polsce w swoje ręce, t. j. **żydzi.** Ci jedni osławieni lichwiarze i czarno-giełdziarze.

Dowiadujemy się z tego mądrego artykułu krótkiej historji żydów i działalności ich we wszystkich państwach, dalej — jak ich poucza i wychowuje Talmud, wreszcie do czego dążą. Mamy już przykład na zrujnowanej Rosji, to przecież ich robota! Żyd, od tylu wieków na polskiej ziemi zamieszkały, nie stał się dotąd synem tej ziemi, nie uczuł, że ona jemu przybraną matką, ale przeciwnie, wziął ją za teren swej przewrotowej i niszczycielskiej działalności. — Okrada gdzie się da, lichwi, zdradza i kopie wilcze doły, jako odwieczny wróg Krzyża — nienawidzi wszystko, co chrześcijańskie, jednem słowem — wszczepia wszędzie zarazę.

Państwa zachodniej Europy umiały sobie poradzić na tę gangrenę, podczas gdy u nas w Polsce patrzy się na ich groźne rozpanoszenie i załamuje ręce. A przecież musimy spojrzeć w oczy temu niebezpieczeństwu, bronić się rękami i nogami przed zalewem żydostwa, które jak dżuma rozległo się w naszej ojczyźnie i niszczy ją w potworny sposób.

Najlepszem lekarstwem na to robactwo, nie chcące po polsku czuć i myśleć, ciężko pracować, to — jak mówi Czcigodny Ks. Dr Czuj — bojkot. To najtrafniejsza i chrześcijańska broń. Oto w tem nasz ratunek i samoobrona.

Bracie i Siostro. jeśli ci miła Polska, jeżeli pragniesz, by ci w niej dobrze było, nie kupuj nic u żyda, nic żydowi nie sprzedaj, bo każdy grosz, jaki od ciebie żyd zarobi, to — choroba, która spadnie na ciebie i twoje dzieci, to ogień, podkładany pod strzechę naszego państwa. Weźmijcie sobie do serca te święte słowa i unikajcie żydów, bo to wrogowie nasi. Kiedy ich wszyscy zbojkotujemy, utracą grunt pod nogami i otrząśniemy się powoli z tej najgroźniejszej u nas zmory. Wtedy dopiero Polska zdrowo odetchnie.

Słowa Ks. Dra J. Czuja, naszego posła i serdecznego opiekuna, warte, by je w złoto oprawić. Należy Mu się za to jak największe uznanie, że nam wykazał przyczyny zła i bolączek, a teraz ludzie dobrej woli po wsiach, po miastach, i ci u steru rządu, niech spojrzą wreszcie prawdzie w oczy i niech mają odwagę, oraz poczują obowiązek imać się zdrowej, naprawdę obywatelskiej i rozumnej gospodarki.

Dyr. M. Kl.

Śmierć zasłużonego obywatela.

Smutną wiadomość otrzymaliśmy w tych dniach z Podegrodzia obok N. Sącza. Mianowicie w tym miesiącu powołał Bóg do swej chwały Józefa Maciuszka, byłego posła do parlamentu wiedeńskiego, długoletniego członka Rady pow. w N. Sączu. W naszym stronnictwie pracował od początku jako organizator i członek Rady Naczelnej. W gminie swojej piastował urząd naczelnika gminy. Cieszył się wszędzie wielkim szacunkiem i poważaniem i był wzorem prawdziwego obywatela Polaka-katolika. Nic więc dziwnego, że pogrzeb jego zmienił się w **prawdziwą manifestację.** Nietylko miejscowi i okoliczni ludzie wzięli tłumny udział w pogrzebie, ale nadto z dalsza przybył cały szereg osobistości, chcąc w ten sposób oddać hołd zasłudze obywatelskiej Zmarłego. Obok wielu innych przybyli na pogrzeb ś. p. Józefa Maciuszka: Ks. Infułat Góralik z N. Sącza, ks. kanonik Paweł Szczygieł, ks. prof. Piotr Maciaszek, Jan Potoczek, b. poseł, Ignacy Jasiński, prezes Klubu S. K. L. i b. poseł p. Majcher.

Przy zwłokach księża - goście odprawili cały szereg mszy, a następnie po odśpiewaniu Wigilij żałobnych wyszedł ze Sumą ks. dziekan Oleksik. Mowę pogrzebową w kościele wygłosił ks. kan. Szczygieł, podnosząc zasługi Zmarłego, który przeszedł przez to doczesne życie siejąc prawdziwie zdrowe ziarno. Cześć Jego pamięci! R.

Odezwa
do Społeczeństwa w całej Polsce i w Ameryce.

Przy ul. Dietlowskiej l. 36 na Stradomiu w Krakowie stoi opuszczony i zapomniany przez społeczeństwo Kościół św. Agnieszki z klasztorkiem i sterczy jak niema skarga wśród otaczających go domów — wołając o jaknajrychlejszy ratunek.

Powstał on w roku 966 za Mieczysława I. w miejsce pogańskiej świątyni, a po trzykrotnem spaleniu, odbudowany został na nowo w roku 1558 przez ks. Jana Korzbacha, kanonika krakowskiego wraz z klasztorkiem, obejmującym obmurowane obszerne ogrody, w którym mieściły się P. P. Bernardynki, ulokowane następnie przy kościele św. Józefa.

Z chwilą upadku Ojczyzny rząd austrjacki w roku 1795 zagarnął te budynki na składy siana, a następnie sprzedał je w roku 1801 osobom świeckim wraz z gruntami, na których pobudowano domy, tworzące dziś narożnik ulic św. Agnieszki i Dietlowskiej.

Świątynia ta, — zbudowana w stylu przejciowym z renesansu do baroka, — stanowi ineresujący architektoniczny zabytek sztuki z drugiej połowy XVI wieku, mieści obecnie skład starego żelaziwa, i mimo częściowego zniszczenia przez pożar w roku 1874, mężnie się opiera zębowi czasu i barbarzyństwu ludzi tak, że odnowienie nie byłoby zbyt trudnem.

Jednopiętrowy klasztorek zamieszkały przez biedniejsze rodziny żydowskie zachował dotąd system klasztorno-celkowy ze sklepieniami krzyżowemi, których odrestaurowanie byłoby łatwiejszem.

Gdyby udało się jaknajrychlej odzyskać te budynki i odrestaurować, to zyskałby Kraków jeden z nader pięknych zabytków, zaś społeczeństwo znalazłoby pociechę duchową i pomieszczenie jakiegoś zakładu wychowawczego, których tak dzisiaj potrzebuje.

Serce się ściska na widok tych zabytków, w których całe wieki wznosiły się modły ku niebu i mimowoli nasuwa się pytanie; dlaczego w tem sercu Polski pełnem pamiątek tak wspaniały zabytek niszczeje?

Rumienić się powinniśmy ze wstydu przed cywilizowanym światem, że blisko półtora wieku znosimy obojętnie profanację tego, co winno być nam najdroższem.

Była wprawdzie garstka ludzi, czyniących wysiłki, celem odzyskania tych zabytków, lecz może źle obrany system akcji i bierne zachowanie się społeczeństwa, sparaliżowały najlepsze chęci.

Zebrana dotąd gotówka wskutek przewalutowania i dewaluacji zmalała, a fundusze kruszcowe przechowne w jednym z banków przedstawiają wartość około 50 miljonów marek, co nie wystarczy obecnie na wykupno nawet drogą wywłaszczenia, a cóż dopiero na odnowienie.

Z tego powodu wybrany na publicznem zebraniu 1 lipca b. r. komitet, zapewniwszy sobie poparcie Władz, zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z gorącą prośbą o szybkie i wydatne przyjście z pomocą przez propagandę i składanie datków w gotówce, papierach wartościowych, monetach złotych i srebrnych, lub w kosztownościach nawet połamanych.

Kto miłuje wiarę i kraj, ten miłuje i przeszłość, której widomemi znakami są zabytki, dlatego obowiązkiem naszym zachować je i przekazać potomności w stanie nieskażonym, bo one należą nietylko do jednego pokolenia.

Zbierajmy więc i składajmy wszyscy jaknajrychlej, co kto może, a gdy zbierzemy pokaźniejsze fundusze, komitet bezzwłocznie przystąpi do wykupna, żywiąc nadzieję, że i społeczeństwo żydowskie, szanujące swoje zabytki religijne — pójdzie nam na rękę.

Wszelkie datki mogą być składane w Administracji „Głosu Narodu" w Krakowie 11, lub przekazywane gotówkā przez Pocztową Kasę Oszczędności za dowodem odbioru, który w każdym Urzędzie pocztowym nabyć można na konto czekowe Nr. 150265, Banku Ziemian w Krakowie, ul. św. Jana l. 3, zamieszczając na górnym brzegu dowodu złożenia napis: „św. Agnieszka".

Wszystkie redakcje czasopism w całej Polsce i w Ameryce upraszamy o zamieszczenie tej odezwy, za co z góry składamy podziękowanie „Bóg zapłać!"

Za komitet ogólno-obywatelski wykupna kościoła św. Agnieszki.

Prezes: **Ks. O. Marjan Paszkiewicz**, przeor OO. Paulinów na Skałce.

Informacje.

WYJAŚNIENIA W SPRAWIE PODATKÓW.

W sprawie podatków i innych opłat rządowych, która to sprawa jest zagmatwana, a wskutek tego dokuczliwa dla ludu, zwrócił się Ks. Dr Czuj po urzędowe informacje do p. wiceministra Markowskiego. Skoro je otrzyma podamy je do wiadomości naszym Szan. Czytelnikom.

UPOSAŻENIE DUCHOWIEŃSTWA.

W naszych okolicach może niewielu znajdzie się takich, którzy rozumieją doniosłość także dla państwa sprawy uposażenia duchowieństwa. Pomijając bowiem już to, że i w naszej dzielnicy znajdzie się wiele takich placówek duszpasterskich, które są pozbawione dostatecznych funduszów na utrzymanie księdza, wobec czego niedbalstwo Sejmu i Rządu w załatwieniu definitywnem ustawowego uposażenia duchowieństwa jest wprost prowokującem, stan ten prowizoryczny bardzo szkodliwie i w sposób upokarzający nasze społeczeństwo odbija się na kresach, gdzie duchowieństwo pozbawione częstokroć najkonieczniejszych środków utrzymania, ma do spełnienia niezwykle trudny i doniosły obowiązek nietylko **kościelny i społeczny, ale wprost narodowy.**

Zdając sobie sprawę z doniosłości tej sprawy, posłowie nasi nieustannie zabiegają w tym kierunku, aby Sejm i Rząd skłonić, by już raz tę kwestję załatwił. Że to się nie stało, to tylko dzięki obojętności Sejmu. Wprawdzie niektóre „chrześcijańskie" stronnictwa zapewne dla zamydlenia oczu duchowieństwu, występowały w Sejmie z odpowiedniemi wnioskami, ale Rząd, widocznie dobrze poinformowany o ich intencjach, stale uspokajał je obietnicami, że tę sprawę ustawowo będzie starał się przeprowadzić. Naturalnie dotąd tego nie uczyniono, a to, co teraz się duchowieństwu przedewszystkiem wskutek nacisku na rząd ze strony naszych posłów wypłaca, jest prowizoryczne, niedostateczne i szablonowe, bez względu na położenie i potrzeby danego księdza.

Ks. Dr. Czuj kilkakrotnie interwenjował w tej sprawie w ministerstwie oświaty, a także w swej mowie na plenum Sejmu w twardych słowach przypomniał Sejmowi jego obowiązek odnośnie do duchowieństwa polskiego. Następnie Ks. Dr Czuj i Dr Matakiewicz złożyli odpowiedni memorjał na ręce p. ministra Głąbińskiego. W końcu byli posłowie nasi kilkakrotnie u p. Wojewody Gałeckiego i dzięki ich niezmordowanym zabiegom podwyższono nieco te prowizoryczne pensje i zarządzono wypłatę zgóry co miesiąc.

ZJAZD STRAŻY POŻARNYCH.

Dnia 9 września 1923 r. odbędzie się w Krakowie Pierwszy Zjazd Straży Pożarnych Województwa Krakowskiego, w którym wszystkie Straże Pożarne kooperatywny udział wziąć winny ze sztandarami i muzyką.

Wnioski, które mają być brane pod obrady Zjazdu, należy zgłaszać pisemnie najdalej do dnia 1 września 1923 r. Należy zaraz zgłosić nam liczbę uczestników, którzy w Zjeździe wezmą udział, następnie dla ilu strażaków zarezerwować w hotelach kwatery płatne, a dla ilu noclegi bezpłatne.

W celu stwierdzenia naszej solidarności wskazaną jest rzeczą, aby ani jedna Straż nie uchyliła się od gremjalnego udziału w Zjeździe Wojewódzkim.

Prezes zjazdu: **Inż. K. Rolle**, wice-prez. m. Krakowa; prezes komitetu: **A. Nazimek**; zast. prez. J. Kuc, czł. Zarz. Gł. Zw. ochr. Straży poż.

KRONIKA.

MILJONÓWKA. W ostatniem ciągnieniu wylosowano nr. 567.483, sprzedany w Warszawie.

NOWY ARCYBISKUP LWOWSKI. X. biskup Twardowski otrzymał z kongregacji rzymskiej oficjalną wiadomość o nominacji na lwowskiego arcybiskupa. X. Twardowski urodził się w r. 1864 we Lwowie, gdzie kończył szkołę średnią i studja teologiczne. W roku 1886 wysłany został przez ś.p. X. kardynała Puzynę na wyższe studja do kolegjum polskiego i uniwersytetu gregorjańskiego, na którym uzyskał doktorat św. Teologji. Po powrocie do kraju zajęty był czas jakiś w lwowskiem seminarjum nauczycielskiem męskiem, a następnie objął urząd kanclerza konsystorskiego, na którym pozostawał przez lat kilkanaście. W r. 1903 objął probostwo w Tarnopolu, gdzie wybudował piękny kościół parafjalny, zniszczony częściowo przez wojnę. Tam otrzymał godność prałata i po ustąpieniu X. biskupa Bandurskiego został powołany do Lwowa i mianowany biskupem-sufraganem, jeneralnym wikarym i rektorem seminarjum duchownego.

POŻYCZKA DOLAROWA DLA POLSKI. — Nieurzędowo z Warszawy donoszą, że Rada ministrów zgodziła się na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 100 miljonów dolarów od kapitalisty amerykańskiego Morgana. Pożyczka ta ma być użyta jako podkład pod nową walutę polską.

KATASTROFALNE POŁOŻENIE NA ŚLĄSKU NIEMIECKIM. Wiadomości nadchodzące do Katowic z niemieckiej części Śląska brzmią katastrofalnie. Ludność z niemieckiego Śląska przybywa na stronę polską, aby otrzymać bodaj drobne ilości tłuszczów i mięsa. Panuje tam oprócz tego zupełny brak ziemniaków. Podróż na stronę polską opłaca się choćby dla zjedzenia obiadu.

PARCELACJA RZĄDOWA I PRYWATNĄ. Ministerstwo reform rolnych przeznaczyło w bieżącym 1923-im roku do parcelacji rządowej na terenie Rzeczyospolitej 155.429 ha. Na terenach tych parcelacja częściowo jest już na ukończeniu — częściowo w toku.

Oprócz parcelacji rządowej, na terenie Rzeczypospolitej Polskiej prowadzona jest parcelacja, dokonywana pod nadzorem urzędów ziemskich przez instytucje do tego upoważnione lub przez osoby prywatne. W roku bieżącym 1923 zgłoszono na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej do parcelacji w instytucjach, upoważnionych 144 objektów obszaru 31.202 ha. Osoby prywatne zgłosiły 535 objektów obszaru 44.126 ha. Z tych obszarów instytucje upoważnione rozparcelowały już do dnia 1.VIII 1923 r. 99 objektów obszaru 16.796 ha — zaś osoby prywatne rozparcelowały 437 objektów obszaru 18.817 ha.

PODROŻENIE SOLI. Rząd podniósł cenę soli wielickiej; o 2000 mkp. na kilogramie warzonki

i o 1100 mkp. na kilogramie soli ciemnej jadalnej. Wskutek tej podwyżki sól będzie kosztować: warzonka 58000, ciemna jadalna 3750 mk. za kilogram w handlu drobiazgowym.

GENERAŁ SIKORSKI po spędzeniu wywczasów w Biarritz zabawił parę dni w Paryżu, zajmując się kwestjami, dotyczącemi organizacji wojska. Generał spotkał się też z marszałkiem Fochem.

WYJAZD GEN. SOSNKOWSKIEGO DO FRANCJI. Gen. dywizji Kazimierz Sosnkowski były minister wojny, odjechał do Francji. Gen. Sosnkowski odkomenderowany jest na dwa miesiące do Francji, gdzie ma wziąć udział w manewrach i przysłuchać się kursom dla wyższych dowódców celem zaznajomienia się z nowmi zdobyczami w dziedzinie wyszkolenia armji.

PREZYDENT PAŃSTWA W CZĘSTOCHOWIE. W tym miesiącu Prezydent Państwa p. Wojciechowski był razem z pielgrzymką warszawską w Częstochowie. Po przybyciu do Częstochowy, p. Prezydent wraz z arcybiskupem Kakowskim udał się pieszo na czele pielgrzymki warszawskiej na Jasną Górę. Po nabożeństwie odbyła się defilada, poczem p. Prezydent odjechał. Przed odjazdem z okna powiedział do obecnych: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — I pociąg ruszył.

NOWE OPŁATY POCZTOWE. Z dniem 1 września wchodzi w życie podwyższenie taryfy pocztowo-telegraficznej tak krajowej jak i zagranicznej o 100%. List zwykły w kraju będzie zatem kosztować 1.000 Mkp.

OGRANICZENIA OSZCZĘDNOŚCIOWE W INNYCH URZĘDACH. Ministerstwo przemysłu i handlu przystępuje do zmniejszenia liczby urzędników; przedewszystkiem ma znieść całkowicie departament śląski do dnia 1 stycznia 1924. Wobec tego bowiem, że Śląsk coraz ściślej jednoczy się z resztą państwa, istnienie osobnego departamentu, który rocznie kosztuje 50 tysięcy złotych (2 miljardy marek) jest zupełnie zbędnem. Tak samo zanosi się na zmniejszenie liczby urzędników w innych działach tego ministerstwa.

UDZIAŁ WOJEWÓDZTWA W WALCE Z DROŻYZNĄ. W Województwie krakowskiem odbywają się stałe konferencje w sprawie zwalczania drożyzny. W związku z tem wydano cały szereg zarządzeń, które grożą bezwzględnemi karami przestępującym je.

PRAWO IMIGRACYJNE W AMERYCE. Donoszą z Waszyngtonu, że prezydent Coolidge nosi się z myślą wprowadzenia dużych zmian w ustawie imigracyjnej. Emigranci, zamierzających wyjechać do Stanów Zjednoczonych będą badani i wybierani w swych krajach i będą się musieli już w portach europejskich poddać lekarskiej kontroli, aby uzyskać prawo wyjazdu do Ameryki.

OBY TYLKO NAPRAWDĘ ZACZĘLI OSZCZĘDZAĆ. Komisja ministerjalna, utworzona na wniosek komisarza oszczędnościowego, p. Moskalewskiego, przy ministerstwie spraw zagranicznych, w myśl decyzji Rady ministrów z 6 lipca odbyła siedm posiedzeń, z których trzy posiedzenia przy udziale naczelników poszczególnych wydziałów i departamentów, pozostałe zaś cztery posiedzenia poświęciła komisja wypracowaniu wniosków. Komisja szczegółowo rozważyła dotychczasowe budżety trzech placówek zagranicznych z ogólnej liczby 64, oraz jednego wydziału, przyczem postanowiła przedłożyć do aprobaty ministra spraw zagranicznych wniosek o zmniejszenie etatów tych placówek o sumę 11 miljardów marek rocznie.

WIEŚ W OGNIU. Wieś Wronowice pod Łaskiem dnia 19 sierpnia spotkała wielka klęska, gdyż w czasie nabożeństwa, kiedy prawie wszyscy starsi byli w kościele, odległym o parę kilometrów od Wronowic, a w domach pozostały dzieci i starcy, w miejscowym sklepie spożywczym, gdzie paru ludzi raczyło się wódką, wybuchł ogień, wszczęty czy to przez rzucony niedopałek papierosa, czy też niezgaszoną zapałkę. Ogień ze sklepu przedostał się na słomiany dach chaty, następnie na inne budynki gospodarskie, kryte słomą, zwłaszcza stodołę, napełnioną tegorocznem zbożem.

Ogień, mając łatwopalny materjał, przerzucał się z budynku na budynek i z zagrody na zagrodę, tem łatwiej, iż wioska była zbudowana „po staroświecku“, tj. budynki, a zwłaszcza stodoły, stykały się z sobą, co stanowiła, jakby pomost dla niszczącego żywiołu. W kilka minut po wybuchu pożaru cała wieś przedstawiała jedno morze ognia, które huczało i syczało, a ogień ten piekł nieznośnie i oślepiał tych, którzy się doń zbliżali.

Na ratunek zbiegli się okoliczni mieszkańcy, jak również dziesięć sąsiednich okolicznych straży pożarnych, które rozpoczęły natychmiastową pracę nad umiejscowieniem szalejącego żywiołu, lecz to im przychodziło z trudem, gdyż stodoły, napełnione zbożem, płonęły bardzo szybko, mimo wszelakiego ratunku.

Smutny objaw zanotowano przy tym pożarze, gdyż gospodarze, którym już spłonęły zagrody, oszaleli z żałości po straceniu swego mienia, chwytali gorejące żagwie i podpalali domy, jeszcze nie objęte ogniem. Tymi szaleńcami natychmiast zaintresowała się policja państwowa w Łasku.

Cała wioska spłonęła doszczętnie, a pożar umiejscowiono dopiero w folwarku Wronowice, gdzie spłonął również jeden z budynków folwarcznych. Pogorzelcy, przed chwilą zamożni ludzie, stali się nędzarzami, gdyż ani zboże, ani inwentarz żywy i martwy, prócz budynków i to nie wszystkich, nie był ubezpieczony, pomimo, iż taksatorzy ubezpieczeniowi robili tymże gospodarzom propozycje ubezpieczenia tych rzeczy.

POLSCY ROBOTNICY W BELGJI. W bieżącym miesiącu za pośrednictwem Misji francuskiej w Polsce, zostanie wysłanych 400 robotników do pracy w kopalniach belgijskich. Ta pierwsza partja robotników zapoczątkuje ruch emigracyjny do Belgji, tembardziej, że zapotrzebowanie górników w Belgji jest dość duże. W przeciwieństwie do Francji, która popiera wychodźtwo rodzinne, Belgja stawia za warunek, że robotnicy będą przyjeżdżali sami, i nie będą sprowadzali rodzin i żon, jeżeli ożenek nastąpi poza granicami Belgji w czasie trwania umowy.

Umowy zawiera się na cały rok. Praca trwa 8 dziennie, czyli 48 godzin tygodniowo. Płaca dzienna dla robotników wykwalifikowanych n. p. górników, wynosi 20 fr., a dla robotników niewykwalifikowanych, liczących ponad 20 lat wieku, 17 franków. Godziny dodatkowe dopłaca się według norm, przyznanych robotnikom belgijskim. Z zarobków powyższych potrąca się dziennie na kasę przezorności, pomoc lekarską i lekarstwa w razie choroby mniej więcej pół franka dziennie.

Kopalnia dostarcza robotnikom polskim mieszkania i utrzymania za opłatą 6 i pół franka dziennie oraz zapewnia pomoc lekarską na tych samych warunkach, co i robotnikom belgijskim. W razie nieszczęśliwego wypadku, robotnikowi polskiemu przysługuje odszkodowanie na równi z robotnikiem belgijskim.

ROZSZARPANY PRZEZ GRANAT. Z Sambora donoszą: W wiklinach nad Dniestrem rozszarpał wybuch granatu, manipulującego koło niego N. Olszewskiego, raniąc ciężko ucznia gimn. Schmidta i Koczabskiego. Schmidt po dwudniowej męczarni zmarł w szpitalu. Straszny ten wypadek zdarzył się na miejscu położonem niedaleko miasta, gdzie w r. 1916 zakopali Niemcy w czasie odwrotu olbrzymią ilość amunicji, ekrazytu i min. Zakopaną amunicję wydobywało przez jakiś czas wojsko, zaprzestało jednak tej pracy, wydobywszy rzekomo wszystko. Tymczasem w ziemi znajduje się jeszcze moc materjału wybuchowego, setki granatów, szrapneli, wydobytych przez paszących bydło pastuchów i chłopców, wala się po rowach i ziemi, stając się powodem szeregu ukrywanych zresztą przez ludność z obawy dochodzeń. D. O. K. Przemyśl, mimo meldunków tut. dow. garnizonu, że amunicja znajduje się jeszcze w ziemi, nie reaguje na to, również tut. władze nie troszczą się o to zupełnie. Karydne to stanowisko staje się też powodem nieszczęść, grozi niebezpieczeństwem dla części miasta położonej niedaleko Dniestru i służyć może zbrodniczym i wywrotowym elementom, mogącym się bez trudu zaopatrzyć w środki wybuchowe. Opinja miasta wyczekuje niecierpliwie odpowiednich zarządzeń.

ZNOWU ŚWIĘTOKRADZTWO. W Kaliszu w nocy z 21 na 22 b. m. niewykryci dotąd sprawcy obrabowali w kościele OO. Reformatów ołtarz Najsłodszego Serca Jezusowego. Złodzieje zabrali kilkanaście srebrnych i złotych wotów wielkiej wartości. Brak wotów spostrzeżono rano. Złodzieje ukryli się w kościele zapewne poprzedniego dnia wieczorem.

JAPONJA I ROSJA. Jak słychać usiłowania co do zbliżenia Japonji i Rosji spełzły na niczem.

Giełda.

Dolary 245.000, funty szt. 1,131.000. marki niem. 5 fenigów, franki szwajc. 45.000 franki franc. 14.000, korony czeskie 7.295 mkp.

Odpowiedzi Administracji.

Galoch M., Biała. Przesłane kwoty otrzymaliśmy. — **I. Z., Lipnica Mur.** Prenumerata zapłacona do końca III kwartału. — **Rybkiewicz, Żołtańce.** Czy „Gwiazda Polski“ wychodzi, nie wiemy — może zgasła! — **Stuglik St., Danja.** Pieniądze otrzymaliśmy, Tygodn. wysyłamy. — **Ks. Lorens, Szczebrzeszyn.** Do III kwart. b. r. należy dopłacić 2.400 mk. — **Świątek, Przedburz.** Do III kwart. b. r. dopłacić należy 2.000 marek. — **Ks. Rzecznik, Radecznice.** Prenumerata wyrównana do końca b. r. — **Marzec, Bilcza.** Przesłane kwoty na prenumeratę otrzymaliśmy.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud katolicki“ Stow. zarej. Odpow. redaktor: Wincenty Woźny.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romanan Ferka.